

# „Konspira” to nie znaczy zawsze to samo

Jan Olszek

**Chociaż podziemna Solidarność stworzyła pewne zasady prowadzenia tajnej działalności, w praktyce jej działacze bardzo różnie podchodzili do konspirowania.**

**Z**darzały się duże różnice w rozumieniu tego, co to właściwie znaczy „konspirować” i gdzie jest granica, za którą ukrywanie przed wszystkimi opozycyjnej aktywności przestaje być ułatwieniem, a zaczyna utrudniać pracę. Konspiracja i całkowite zaangażowanie w działalność opozycji czasem stawały się główną częścią życia. Niekiedy szło za tym nazbyt podejrzliwe traktowanie innych działaczy podziemia.

„Gdy kierujący kolportażem »Tygodnika Mazowsze« Paweł Bąkowski organizował spotkania ze współpracownikami w Puszczy Kampinoskiej, uznawano to za przesadę świadcząca o oderwaniu od rzeczywistości” – wspominał Marek Jackiewicz, kierujący kolportażem pisma po Bąkowski. Odmienne podejście do konspiracji spowodowało rezygnację Bąkowskiego z kierowania kolportażem „Tygodnika Mazowsze”.

## Przesadna ostrożność?

Na historię Bąkowskiego można jednak spojrzeć inaczej. Był on bardzo ważną osobą w tworzącej się solidarnościowej konspiracji w Warszawie. Stworzył system kolportażu „Tygodnika Mazowsze”, kierował jednocześnie jedną z drukarni Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOW-a – w Falenicy, prowadzoną przez Tadeusza Markiewicza, Andrzeja Górskiego, Adama Grzesiaka i Emila Broniarka. To tam drukowano pierwsze numery „Tygodnika Mazow-



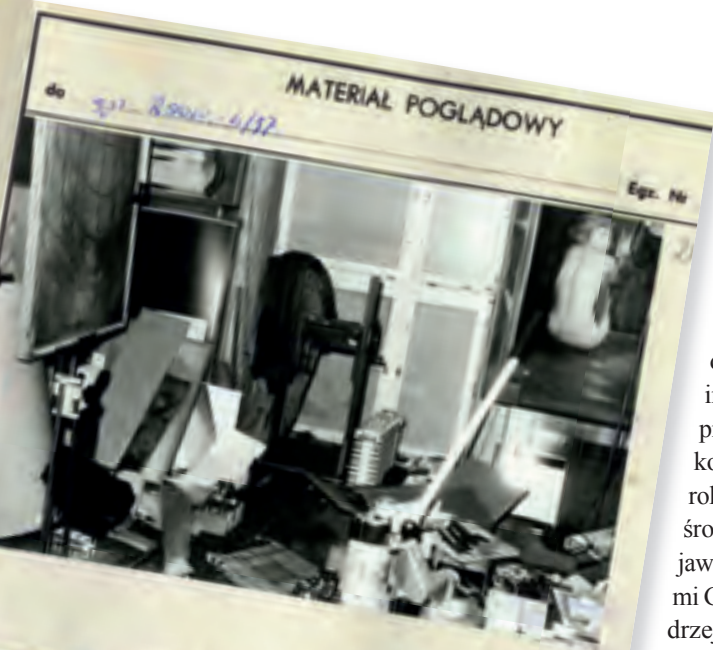
Fot. Tomasz Abramowicz/Ośrodek KARTA

► Paweł Bąkowski na spotkaniu z okazji publikacji Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOW-a (w jego mieszkaniu), październik 1980 roku

szę”. Bąkowski był tropiony przez Służbę Bezpieczeństwa. Częściowo mógł się tego domyślać. Wiele donosów na niego złożył Janusz Górski – tajny współpracownik SB o pseudonimie „Kaktus”. Był on bratem zasłużonego drukarza NOW-ej Andrzeja Górskiego, wspomagał go – tak przynajmniej się wydawało – w jego działaniach. Jednocześnie szczegółowo informował bezpiekę o krokach i swego brata, i Bąkowskiego. W jednym z doniesień czytamy: „Ostatnie spotkanie TW [„Kaktusa”] odbyło się 15 bm. Paweł Bąkowski nie przyszedł na nie. A. Górski i P. Bąkowski stwierdzili, że »ciągną za sobą ogon«, »urwali się mu« (P. Bąkowski w jakiejś szopie przebrał

się w ubranie robotnika i zgolił brodę) i obecnie zachowują najdalej idące środki ostrożności. Obaj chodzą ucharakteryzowani. Przeanalizowali swe działania w dniach 11 i 12 bm., by stwierdzić, w którym momencie zaczęli być inwigilowani. Nie doszli do żadnych konkretnych wniosków. TW nie jest podejrzewany, o czym świadczy fakt, że [Andrzej Górski] dość szczegółowo opowiedział mu o swych obserwacjach”.

Ostrożność Bąkowskiego miała podstawy. Był poszukiwany. Inwigilowana była jego rodzina. Funkcjonariusze dużo wiedzieli o jego kontaktach. Z przeczuć, że jest śledzony, mogły wynikać jego niekiedy rzeczywiście przesadne zachowania ►



wania. Agentem SB była jednak osoba, której ani Bąkowski, ani Andrzej Górski nie podejrzewali. Z czasem jednak Bąkowski zaczął mieć podejrzenia dotyczące Janusza Górskiego. Służba Bezpieczeństwa dzięki temu źródłu (ale też innym oraz inwigilacji z poprzednich lat) wiedziała o Bąkowskim wiele. Latem 1982 roku podjął on jeszcze większe środki ostrożności, przestał pojawiać się na spotkaniach z braćmi Górskimi, o czym zresztą Andrzej poinformował brata (nie wiedząc o jego podwójnej roli).

► Zdjęcia z rewizji u Andrzeja Fedorowicza



Andrzej Górski mówił, że spodziewa się aresztowania, Bąkowski zaś okazywał większy optymizm i sądził, że SB nie wpadła na jego trop. Celem bezpieczeństwa było zatrzymanie Bąkowskiego. Akcja podjęta przez SB doprowadziła do aresztowania kilku drukarzy z grupy Bąkowskiego, jemu zaś – podobnie jak Andrzejowi Górskiemu – udało się tego uniknąć. Dokumenty SB pokazują osaczenie konspiratora. Z jednego z nich wynika, że kiedy Bąkowski zapukał do przypadkowego mieszkania, przedstawił się i poprosił o pomoc, okazało się, że trafił na... rodziców funkcjonariusza SB. Próbowali oni wezwać milicję, ale Bąkowskiemu udało się uciec.

Współpracownicy Bąkowskiego ze środowiska „Tygodnika Mazowsze” jego zachowanie odbierali jako skutek przeobrażenia. Niektóre z jego działań mogły być przesadne. Człowiek w sytuacji zagrożenia często staje się nadmiernie ostrożny i wszędzie widzi niebezpieczeństwo. Jednocześnie historia inwigilacji Bąkowskiego pokazuje, że jego szczególna zapobiegliwość częściowo była racjonalna i w rezultacie skuteczna.

### Rzeźbiarz konspiratorem

Warto przyrzeć się temu samemu problemowi na jeszcze jednym przykładzie: Andrzeja Fedorowicza (z zawodu rzeźbiarza), zajmującego się poligrafią najpierw „Tygodnika Wojennego” (od jesieni 1983 roku), następnie przez kilka lat „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”, współtwórcy sukcesu poligrafii tego drugiego pisma. Samodzielnie konstruował maszynę offsetową. Był





też zaangażowany w tworzenie podziemnego Radia „Solidarność”. Współpracownicy uznawali go za pedantycznego konspiratora. Na spotkaniach ze współpracownikami niewiele się odzywał. Niekiedy wchodził do mieszkania i nic nie mówił. Unikał zdjęć robionych w czasie spotkań towarzyskich w środowisku twórców pisma. Aniela Bryłowska, żona współtwórcy pisma Jana Bryłowskiego, kojarzy pracę w „PWA” z gorącymi dyskusjami z udziałem Jana Doktora, Norberta Pietrzaka, Jana Bryłowskiego, Grzegorza Eberhardta i towarzyszącego im spokojnego Fedorowicza. Większość jego współpracowników nie wiedziała, jak on się nazywa. Fedorowicz często zmieniał miejsce zamieszkania. Nie miał stałej legalnej pracy, cały czas poświęcał podziemnej działalności. Konspiracyjny druk zafascynował go na tyle, że właściwie przestał zajmować się rzeźbiarstwem. „Myślę, że potrafił być pasjonatem tylko jednej sprawy. Wynikało to nie z jakiejś ograniczoności, przeciwnie – z potrzeby bycia doskonałym. Doskonałym nawet poprzez błędy, mylne ścieżki... Ale jednak zawsze szedł do przodu” – wspomina Grzegorz Eberhardt.

Współtworzenie „PWA”, a także podziemnego radia dominowało również nad życiem prywatnym Fedorowicza. Jego partnerka Aleksandra Lompart wspomina: „Z początków znajomości pamiętam pierwszy spacer, na który Andrzej mnie zaprosił. Zapowiedział, że możemy wyjść dopiero, jak zrobi się ciemno. Ponieważ był czerwiec, trzeba było trochę poczekać. Szliśmy bardzo szybko podwórkami, przez jakieś werpety, które Andrzej dobrze znał. Po pewnym czasie już nie wiedziałam, gdzie jestem”. Lompart zapytała, czy będą schodzić do kanału, na co Fedorowicz odpowiedział, że zawsze porusza się w mieście w ten sposób.

Ta anegdota pokazuje w jaskrawy sposób, że dla części ludzi konspirowanie stawało się sensem życia. Praca w opozycji nie była normowana godzinowo, z pewnością jej działacze wiele o niej myśleli również wtedy, kiedy nie kolpor-



Fot. AIPN

▶ Andrzej Górski – jeden z najbliższych współpracowników Pawła Bąkowskiego

towali, nie drukowali, nie pisali tekstów. Niektórzy nie przestawali być konspiratorami ani na chwilę. Bliscy Fedorowicza ciągle żyli w niepewności. „Kiedy wychodził, oczywiście było, że wychodzi »za tymi sprawami« i nie wypada pytać, dokąd idzie. Na pytanie, kiedy wróci, odpowiadał, że niedługo, co oznaczało rozpiętość w czasie od trzech godzin do trzech dni” – opisuje tamte czasy Lompart. Takiemu życiu stale towarzyszył strach, rosnący w czasie nieobecności bliskiej osoby. Po zatrzymaniu w 1987 roku Fedorowicz nie zmienił swojego podejścia. Wraz z rodziną zamieszkał w domu w Miedzeszynie, w okolicach lasu, co uznawał za istotne ze względów konspiracyjnych. Obserwacje Aleksandry Lompart dotyczące jego stylu życia potwierdzają relacje współpracowników.

Na przykład Fedorowicza można jednak spojrzeć podobnie jak na historię Bąkowskiego. Z jednej strony rygorystyczne podejście do konspiracji budziło, owszem, uznanie współpracowników, ale też u niektórych niezrozumienie. Zwłaszcza wśród redaktorów „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” – z dystansem podchodzących do szczególnego zachowywania swoich działań

opozycyjnych w tajemnicy – niektóre jego zachowania wywoływały zdziwienie. Relacje pokazujące wpływ ciągłego konspirowania na życie codzienne Fedorowicza i jego rodziny też mają swoją wymowę. Z drugiej strony – Fedorowicz jako niezwiązany z opozycją w latach wcześniejszych, a więc nierozpoznany przez policję polityczną, robił wiele, by tak pozostało. W dużej mierze było to skuteczne. Z jego roli w „Tygodniku Wojskowym” i „PWA”, jak wynika z dokumentów spraw operacyjnych dotyczących tych pism, SB przez długi czas nie zdawała sobie sprawy.

Sporo racji mieli też ci twórcy podziemnej prasy, którzy do zasad konspiracji odnosili się krytycznie. Sposób bycia Fedorowicza irytował Andrzeja Kaczyńskiego, współpracującego z nim w okresie wydawania „Tygodnika Wojskowego”: „Ja nie lubiłem konspiratorów. Nie lubiłem ludzi, którzy idą po ścianie, jak mówią, to niewyraźnie... Bez sensu! No jak już żeśmy się spotkali, wiemy o sobie, robimy w tym, no to trzeba to uprościć jak najbardziej. A on np. komunikował coś, stojąc tyłem... No jakiś taki dziwaczny był. Albo strasznie dużą wagę przywiązywał do gubienia ▶



Fot. AIPN

ogona... Ja nigdy nie miałem ogona – nigdy nie miałem co gubić. Nie lubiłem takiego sznytu”.

### Konspiracja w konspiracji?

Od przywiązywania zbyt dużej wagi do konspirowania dystansuje się w swojej relacji Waldemar Baraniewski (jeden z redaktorów „Tygodnika Wojennego”). Według niego, chodziło przede wszystkim o zachowanie zdrowego rozsądku, nienarazanie niepotrzebne siebie i innych. Historyk Paweł Sowiński zwrócił uwagę na to, że stosowanie się do pełnych rygorów konspiracji mogło kępować ruchy i powodować trudności, bardziej przeszkadzać w działaniu, niż je ułatwiać. Fedorowicz czy Bąkowski należeli do osób bardzo aktywnych, pełniących ważne funkcje. Wśród kolporterów czy drukarzy, wykonujących mniej znaczące zadania, tak rygorystyczne podejście mogło rzeczywiście utrudniać funkcjonowanie. Norbert Pietrzak na łamach „Tygodnika Wojennego” w barwny i prześmiewczy sposób opisał lekcje, których udzielał drukarzom z innych regionów, z naciskiem na przesadne stosowanie konspiracji przez działaczy spoza Warszawy. Bohater tekstu, drukarz mający poprowadzić szkolenie z sitodruku, jest obwożony

na kolejne „skrzynki”, po przejechaniu samochodem kilkudziesięciu kilometrów dostaje informacje na piśmie „od szefa”, niektórzy działacze pojawiają się zamaskowani. „Konspiracja w konspiracji – tego jeszcze nie znałem” – komentuje drukarz przesadną chęć utajnienia się przed współpracownikami. W końcu okazuje się, że goszczącym go konspiratorom brakuje materiałów niezbędnych do uczenia się druku.

Tekst Pietrzaka, choć podkoloryzowany i ironiczny, pokazuje pewne zderzenie warszawskiej konspiracji i postawy aktywistów z mniejszych miast. Nie należy oczywiście tego uogólniać, ale zapewne takie sytuacje się zdarzały. Podejmujący odważną decyzję o zaangażowaniu się w działalność opozycyjną działacze z mniejszych ośrodków niekiedy mieli niewielkie możliwości – i próbowali je nadrabiać właśnie „konspiracją w konspiracji”. Jednocześnie trzeba podkreślić, że „Tygodnik Wojenny” miał wiele edycji regionalnych, przygotowywanych – jak wynika z relacji redaktorów pisma i ich współpracowników z innych miast (np. Szczecina) – w sposób dość harmonijny. Patrząc na przejawione przez Pietrzaka zachowania konspiratorów, trzeba pamiętać, że w mniejszych ośrodkach było dużo trudniej niż w Warszawie zachować anonimowość. Fascynacja „konspirą” mogła łączyć się z dostosowaniem do panujących tam warunków. Podobne postawy pojawiały się też wśród opozycjonistów warszawskich.

Oddzielenie konspiracji od życia codziennego nie było proste dla nikogo. Mimo wszystkich (czasem negatywnych) skutków jej zachowywania, to dzięki stworzonym przez opozycję mechanizmom ukrywania swojej działalności udało się jej przerwać najtrudniejszy czas stanu wojennego i kolejnych lat. ■

Większość cytatów pochodzi z książki pod red. Jana Bryłowskiego i Jana Doktora „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły

Jan Olaszek – historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, przygotowuje książkę o podziemnym dziennikarstwie w czasach Solidarności